

WIELKIE PROBLEMY I MAŁA FILOZOFIA

Dane R. Gordon, *Filozofia i wizja*, tłum. T. Buksiński i L. Sikorska, Wydawnictwo Naukowe Instytutu Filozofii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 1995.

Ktokolwiek zetknął się z filozofią, doskonale zdaje sobie sprawę z wielu obowiązujących go lektur, jeśli chciałby pogłębić swoje wykształcenie w tej dziedzinie. Bywa jednak tak, że czasem odrywamy się od tego kanonu i sięgamy po pozycję, która wpadła nam w oko w chwili przeglądania księgarskiego regału. W wypadku książki Dane R. Gordona *Filozofia i wizja*, z całą pewnością zaintryguje nas tytuł; kiedy stwierdzimy, że jest to zbiór wykładów amerykańskiego filozofa i teologa, łatwo ulegniemy pokusie przejrzystej w odbiorze lektury. Jeszcze tylko rzut oka na *Przedmowę*, w której zapowiadane są egzemplifikacje trudnych problemów filozoficznych o podstawowym znaczeniu egzystencjalnym i już cieszymy się z nowego nabytku. Któż bowiem nie chciałby po przeczytaniu zaledwie 219 stron osiąść więcej wiedzy na temat moralności osobistej, środowiska naturalnego, feminizmu, wiary religijnej, stosunku do seksu, postmodernizmu... Tu pojawia się pierwsza wątpliwość dotycząca powodzenia tego przedsięwzięcia, kiedy stwierdzimy, że autor jedynie dotyka owych problemów i to tak ostrożnie, iż nie daje nam satysfakcji poznania określonego stanowiska filozoficznego lub bycia świadkiem interesującej wizji.

Mamy więc do czynienia już w samym tytule z dużą dozą patosu, któremu możemy całkowicie ulec po przeczytaniu pierwszego wykładu. W nim to autor przytacza całe mnóstwo różnorodnych przykładów. Są to cytaty utworów poetyckich, odwoływanie się do własnego doświadczenia, ilustracje filmowe itd. Jest to wręcz bombardowanie obrazami (można naliczyć około 30 na dziesięciu stronach), które nie służy jasności odbioru. Gubi się wątek, tym bardziej że autor nagle zmienia styl i oto przedstawia w sześciu punktach teorię symbolu Paula Tillicha, która nie jest przydatna ani w kolejnych wykładach, ani do wysnucia głównego postulatu. A on okazuje się dość banalny: filozof musi widzieć sprawy szerzej, głębiej, mieć świadomość symbolicznego odniesienia do życia. To wszystko. Tłumaczenie tego, jak przechodzenie od „Ja” do „Nie-Ja”, jest chyba zbędne i nie przystaje do dosyć prostych wniosków. Jednym słowem, trzeba przyłożyć inną miarę do tej książki niż to autor sugeruje na pierwszych stronicach. Po tym zabiegu można przyjrzeć się interesującym zgoła problemom.

Poszukiwanie spokoju ducha to tytuł drugiego wykładu, a zarazem teza, jaką autor stawia, przypatrując się sztuce, poezji, wierzeniom religijnym i filozofii okresu hellenistycznego, niestety, nie przekonuje. Czy rzeczywiście wszyscy ci ludzie szukali ataraksji? Wystarczy odwołać się do rozpowszechnionego przez długie wieki kultu Dionizosa, by mieć zgoła inne zdanie. Przypomnijmy, że przyczyną zakazu obchodzenia choćby rzym-

skich bachanalii były nadużycia seksualno-kryminalne. Niepokój budzą ponadto pewne śmiałe, ale jakże kontrowersyjne porównania: bogini Isis – Matka Boska, upadek Rzymu – rozpad Jugosławii, albo niezrozumiałe wręcz konstatacje, że dla filozofii epikurejskiej i stoickiej (głównie omawianych w tym wykładzie) czymś, co stanowi o ich sile jest fakt, że każda z nich daje obraz egzystencji, która wychodzi poza „Ja”.

Kolejny wykład (treści wykładów należy analizować oddzielnie ze względu na ich odrębność) traktuje o pewności, której urokowi, niestety, ulegamy. Wreszcie dość spójne przedstawienie problemu. Nie brak tu odwoływania się do Kanta, Hume’a, Hegla, Marksa i całych epok, które charakteryzowały się określonymi przekonaniem. Pewność zdaje się tu być przez autora wyraźnie napiętnowana: „Kiedy patrzemy na te koncepcje dzisiaj, wiemy, jakie rozczarowania przyniosły”. Ale czy mogło być inaczej? Postulat amerykańskiego autora o więcej sceptycyzmu na drodze do pewności zdaje się być za słaby wobec wielkiej problematyki rozwoju idei.

Prawdziwie interesujący jest pewien problem zaczerpnięty z tematyki feministycznej, któremu poświęcony jest kolejny wykład. Okazuje się bowiem, że w Stanach Zjednoczonych żywo dyskutuje się nad sprawą swoistej nieadekwatności standardowego rozumienia sprawiedliwości wobec kobiet. Płeć piękna ma inną naturę i w oparciu o jej analizę należy wprowadzić pojęcie troski jako trafniejsze. Gordon przytaczając te rozważania czyni wiele interesujących uwag dotyczących świata polityki. Czy rzeczywiście nie byłoby lepiej gdyby w agendach ONZ, która ma zwracać uwagę nie tylko na prawo, ale na dobro całej ludzkości, zasiadały kobiety. A czy Kościół ze swoją misją, nie jest wymarzone miejsce dla nich, które troskę mają „we krwi”. Oczywiście pojawiają się tu różnorakie problemy, jak np. groźba paternalizmu, który autor zauważa, ale pamiętając, że nie chodzi o to, by coś rozstrzygać, należy uznać ten problem za bardzo interesujący, chociażby ze względu na ilustrację problematyki, jaką zajmuje się współczesna filozofia amerykańska.

Kolejny, piąty wykład kontrastuje z poprzednimi ze względu na lapidarność stwierdzeń. – Co może powiedzieć filozofia człowiekowi, który w obecnym świecie z nonszalancją podchodzi do spraw seksu? Otóż jedno: trzeba się najpierw zastanowić, bo konsekwencją może być zarażenie się wirusem HIV. – Jakie stanowisko zaś należy zająć w sprawie aborcji? – Wydaje się, że nie ma słusznej drogi, pozostaje więc nam odpowiedzialność w podejmowaniu decyzji. – Co nas może uchronić przed niepożądanym skutkiem złego czynu? – Jedyne silne postanowienie etycznego postępowania.

Ważny bardziej godny uwagi jest kolejny wykład traktujący o biznesie. Czy ma obowiązki społeczne, czy też powinien kierować się tylko interesem własnym? Problem interesujący, ale chyba zbyt ogólnie postawiony. Wiadomo bowiem, że sprawy te są bardzo ściśle powiązane. Nie da się zwiększać w nieskończoność produkcji poprzez zastąpienie ludzi robotami, bo kto będzie w stanie kupić te produkty, jeśli nie będzie zarabiał itd. Interes zaś może być z kolei podstawową kategorią, która tłumaczy nasze działania – jak to jest w filozofii J. Habermasa. Bardziej interesujące byłoby zilustrowanie

jakiegoś jednego zjawiska, np. związanego ze sponsorowaniem, i dokonanie próby rozstrzygnięcia, czy można traktować je jako przejaw postulowanej wcześniej troski. Podobny problem zarysowany jest w wykładzie VII – ochrona środowiska naturalnego a gospodarczy interes. Temat jak najbardziej aktualny. Z pewnością jest to cenny głos w tej sprawie, a szczególnie implikacje w postaci skonstruowania swoistej etyki ziemi.

Kolejny wykład zdaje się być najlepszy ze wszystkich. To ze względu na zwięzłe przedstawioną polemikę między myślicielami zajmującymi się nauką. Poglądy Poppera, Lakatosa, Kuhna, Fayerabenda są jednak potrzebne autorowi do wypowiedzenia kontrowersyjnej tezy: trzeba bronić się przed nauką, którą rozumie jako wiedzę o fizyczności. Trochę szkoda, że autor nie zabiera głosu w polemice przywołanych filozofów. Znowu staje niejako ponad zagadnieniem i postuluje szersze spojrzenie – nie tylko naukowe: „Fizyczność może być rozumiana tylko w kontekście niefizycznego” – brzmi niezłe, ale jakże niefortunnie wobec całego wykładu.

Wolność osobista powinna być zrównoważona odpowiedzialnością polityczną, gdyż sama może prowadzić do konfliktu między ludźmi. W efekcie mamy do czynienia z wolnością polityczną – oto kwintesencja IX wykładu. Jeśli adresatem tych słów byłby uczeń szkoły średniej, to być może wynotowałby sobie powyższe myśli, ale ponieważ ten wykład skierowany był do studentów filozofii, to dość słabo wypadają owe wnioski w kontekście poznawanej przecież przez studentów koncepcji wolności egzystencjalnej i politycznej Jaspersa. Podobną wartość mają także uwagi zawarte w kolejnym wykładzie, gdzie autor przytacza dowody Tomasza z Akwinu jako przykład filozoficznych dowodów na istnienie Boga. Przykład dobry, ale studenci chyba się w tym miejscu nudzili, tym bardziej że wniosek został wyprowadzony jeden: filozofia może być tu pomocna, samo szukanie jest tu bardzo wartościowe.

Wykład XI zdaje się być kolejnym przykładem potwierdzającym fakt, że adresat tych wykładów powinien być trochę inny. Szukając kierunku w świecie o wielu wyznaniach autor odkrywa na wstępie prawdę, iż ludzie wierzący inaczej są tak samo przekonani o prawdzie i wyjątkowości swojego wyznania jak my. Po czym stawia pytanie, czy możemy uznać inne religie bez uszczerbku dla własnych przekonań. Znowu proponuje szerszą perspektywę: „Proponuję wyjść poza różne przekonania religijne ku tym ruchom ludzkiego ducha, jak powiedziałem, które je tworzą. Jak to uczynić, jeśli nie poprzez pewien rodzaj kreatywnej filozofii, teologii lub poezji...” (s. 163) Słowa te zasługują chyba na najcięższą krytykę, tym bardziej że wypowiada je pastor. Czyżby nie słyszał o jakże już starym pojęciu, istniejącym w całym ruchu ekumenicznym, jakim jest fałszywy irenizm, oznaczający zgodę i przyjaźń, ale kosztem własnych prawd doktrynalnych. A jeśli nawet chce stanąć ponad synkretyzmem, który wydaje się nieuchronny, to stanie zawsze jako pastor, jako człowiek tak lub inaczej ukształtowany. Czy w końcu proponuje nam medytację transcendentalną, która pojawiła się już w latach sześćdziesiątych (przed kilku laty także w Polsce), a która miała być tak bardzo neutralna wobec wszystkich religii. Okazało się wnet, że najlepiej medytuje się powtarzając odpowiednią dla siebie mantrę, a po głębszej refleksji stało się jasne, że mamy do czynienia z tradycją

religijną hinduizmu. To już chyba lepszym rozwiązaniem byłaby idea Erazma z Rotterdamu, który proponował uzgodnienie prostych formuł wiary dla ludu, a teolodzy niech się kłócą. Jak wiemy, nie powstrzymało to reformacji i jej konsekwencji. Chyba dość nieszczęśliwie się stało dla autora, że właśnie w tym miejscu pokusił się o zajęcie jasnego stanowiska, bo ewidentnie nierealnego i zastanawiającego, w przypadku pastora.

Definiując na nowo nasz świat i nas – tytuł ostatniej z pięciu części książki, w którą wchodzi dwa wykłady: o modernizmie i o „Ja”. Znowu nie dochodzi tu do żadnej definicji. Bo nie można nimi nazwać stwierdzenia dotyczącego „postmodernistycznej fali”, która określa nasze środowisko. W obecnym świecie można tworzyć, filozofować dość swobodnie bez narażenia się na śmieszność, ale może to być również przykrywa dla intelektualnego lenistwa – reasumuje Gordon. Co ma autor na myśli kiedy mówi „Ja” – dowiadujemy się z ostatniego wykładu. Chodzi tu, rzecz jasna, o człowieka, który jest po części materialny, po części duchowy, po części wolny i uwikłany, a w *Epilogu* zyskujemy niejako dopowiedzenie do tej wizji: zadaniem naszym jest patrzeć w przeszłość, ale i w przyszłość, korzystać z pierwszego, by budować drugie.

Chyba te ostatnie słowa są najlepszym podsumowaniem samych wykładów. Wielość banalnych sformułowań świadczy o tym, że autor nie poradził sobie zupełnie z podjętą problematyką. Od strony merytorycznej nie zyskujemy nic prócz przytoczenia kilku trafnych cytatów innych filozofów uzmysławiających nam wagę i atrakcyjność podjętych problemów. Książka ta zdaje się być pułapką dla tych, którzy ulegają złudzeniom rozwiązywania trudnych filozoficznych problemów łatwo, szybko i przyjemnie.

Roman Jędrzejewski

A. Kościółek, *Człowiek Ewangelii w „Dzienniku pisarza” Fiodora Dostojewskiego*, Toruń 1994.

Człowiek Ewangelii jest to próba analizy filozoficznej *Dziennika pisarza* Fiodora Dostojewskiego za pomocą pojęć zaczerpniętych z filozofii Gabriela Marcela. Użyte w analizie pojęcia to: wolność, odpowiedzialność, wiara, nadzieja i miłość. Wybór francuskiego filozofa nie był przypadkowy, bowiem autorka tej książki uważa poszukiwania filozoficzne G. Marcela jako przedstawiciela chrześcijańskiego egzystencjalizmu, za zbieżne z refleksjami Fiodora Dostojewskiego, których odzwierciedleniem jest cała jego twórczość. A. Kościółek w prezentowanej tu książce stawia sobie za cel zrekonstruowanie na podstawie *Dziennika pisarza* modelu człowieka Ewangelii oraz wykazania, że odpowiada on Marcelowskiemu pojęciu istoty rozporządzalnej. Autorka zastrzega, że przeprowadzona przez nią analiza *Dziennika* jest wycinkowa, bowiem interesowały ją przede wszystkim zapatrywania pisarza na człowieka, jako partnera dialogu z Bogiem, toteż akcentuje ona uniwersalizm myśli rosyjskiego pisarza, a pomija kwestie związane z jego mesjanizmem oraz z pojmowaniem roli Rosji.